

*Propedeutika filozofii*

Jerzy Niecikowski

**Fryderyk Nietzsche: *Tako rzecze Zaratustra*<sup>1</sup>**

Książka przychodziła na świat po kawałku. Część pierwsza i druga wyszły oddzielnie w roku 1883, rok następny przyniósł część trzecią, czwartą natomiast w roku 1885 tłoczył Nietzsche sumptem własnym w kilkudziesięciu egzemplarzach. W roku 1886 trzy pierwsze części ukazały się jako odrębna całość.

Narodzinom dzieła towarzyszyła straszna huśtawka nastrojów. W liście z 1 lub 2 lutego 1883 roku pisał Nietzsche do Franza Overbecka: „W międzyczasie, w gruncie rzeczy w niewiele dni, napisałem swoją najlepszą książkę i chcę jeszcze dodać, że zrobiłem tu decydujący krok, do którego w poprzednich latach zabrakło mi odwagi”. Wkrótce jednak przychodzi zwątpienie. „Nic już dobrego nie ma do zrobienia — pisze Nietzsche do tegoż Overbecka — ja nie zrobię już niczego dobrego. Po co robić cokolwiek! — To mi przypomina moją ostatnią głupotę, myślę o *Zaratustrze*... Ciekaw jestem, czy ma on jakąkolwiek wartość” (list z 24 marca 1883). Mniejsza już o to falowanie nastrojów, ważniejszy jest fakt, iż na razie nic nie zapowiada, że chodzi jedynie o pierwszą część większej całości. W lipcu jednak Nietzsche kończy i posyła wydawcy część drugą. Trzecia jest gotowa w styczniu następnego roku. 1 lutego 1884 roku Nietzsche pisze do Heinricha Köselitza: „Chciałbym również świętować z Panem święto dla dwóch i mam do tego dobre podstawy — ponieważ jestem w porcie! Od dwóch tygodni mój *Zaratustra* jest gotów, całkowicie gotów”. Ale w rok później ukończona zostaje część czwarta, stanowiąca — jak stwierdza autor — „finale mojej symfonii” (list z 31 lipca 1885 do Paula Heinricha Widemanna). I to jest rzeczywiście koniec, choć Nietzsche planował jeszcze część piątą i szóstą. Nie napisał ich nigdy i być może dobrze się stało, gdyż już część czwarta — osobliwy gabinet figur woskowych — pozbawiona jest życia. Tak czy inaczej, nie ma wcale pewności, że

---

<sup>1</sup> Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przełożył Wacław Berent, nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1907; reprint-bis, Warszawa 1990.

książka stanowi zamkniętą, skończoną całość. W najlepszym razie mamy tu do czynienia z dziełem otwartym, które każdy czytelnik może domknąć w sposób dość dowolny. Nie należy się zatem łudzić — w tym wypadku o jakiejś jednej jedynej, obowiązującej wykładni sensu dzieła w ogóle nie ma co marzyć. Tutaj każda interpretacja jest prawdziwa jedynie do pewnego stopnia i każda jest mniej lub bardziej arbitralna.

Trzeba jednocześnie dodać, że największe trudności interpretacyjne wcale nie są związane z faktem, że struktura książki jest otwarta. Taki — otwarty — charakter ma całość dzieła Nietzschego. Jego ulubioną formą wypowiedzi był aforyzm. Jeśli nawet uznamy — co nie jest oczywiste — że Nietzsche stworzył jakiś określony system, to był to co najwyżej „system w aforyzmach”, między którymi istnieją luki, dopuszczające interpretacje dość rozmaite, a niekiedy wręcz przeciwstawne. Z *Zaratustrą* jednak wiążą się dodatkowe kłopoty. Skończywszy pierwszą część dzieła, sam filozof nie był pewien, co właściwie stworzył. W liście do Köselitza pada pytanie: „Do jakiej kategorii należy w istocie ten cały *Zaratustra*?”, po czym okazuje się, że swoje dzieło, będące „pod względem formy i treści” wierszem, Nietzsche „niemal” gotów jest uznać za „symfonię” (2 kwietnia 1883). Oczywiście, zupełnie nie wiadomo, co by to miało znaczyć, że jakaś książka — jakakolwiek książka — jest symfonią. Niemniej mamy tu do czynienia z istotną wskazówką — jak widać, sam Nietzsche uważał *Zaratustrę* nade wszystko za dzieło sztuki. I miał rację. Ściśle rzecz biorąc, to nie jest książka filozoficzna. Nie ma tu twierdzeń, nie ma dowodów i argumentów, są obrazy, symbole i przypowieści. Co oznacza, że wieloznaczność tekstu jest czymś nieusuwalnym i całkowicie zamierzonym, co znaczy również, że książka świadomie apeluje nie do rozumu, lecz do uczuciowości czytelnika.

Kartezjusz powiadał, że „rozum jest rzeczą najlepiej podzieloną w świecie”. U wszystkich jest ten sam i taki sam. Ta prawda domaga się jednak dopełnienia — ten sam rozum u wszystkich związany jest z indywidualną, niepowtarzalną uczuciowością. Skoro zaś *Zaratustra* zwraca się przede wszystkim do uczuć, to każdy nieuchronnie mieć będzie własnego *Zaratustrę*.

Swemu dziełu dał Nietzsche podtytuł: *Książka dla wszystkich i dla nikogo*. I tak jest rzeczywiście. Ta rzecz nie wymaga żadnego specjalnego przygotowania. Nie trzeba tutaj znać pojęć filozoficznych, do lektury *Zaratustry* można się z powodzeniem zabrać, nie wiedząc w ogóle, o co spierali się filozofowie i jakie zajmowali stanowiska. I w tym znaczeniu książka ta jest dla każdego. Z drugiej strony nikt nie może powiedzieć, że z całą pewnością uchwycił ostateczny sens dzieła. I o tyle jest *Zaratustra* książką dla nikogo.

## I

W wieku trzydziestu lat, bohater poetyckiej opowieści Nietzschego „opuścił kraj swój” i poszedł w góry, gdzie w samotności, mając za towarzyszy jedynie swe

zwierzęta: orla i węża, spędził lat dziesięć. Teraz powraca do ludzi, chcąc ich obdarzyć swą mądrością.

Jest świadek tych dwóch wędrówek bohatera, stary pustelnik, który powiada, że wcześniej niósł Zaratustra „swój popiół w góry”, teraz zaś schodzi, aby „swój ogień nieść w doliny”. Starzec widzi przy tym wyraźnie, iż bohater odrodził się i przemienił. Jego zdaniem, „dziecięciem stał się Zaratustra” (s. 4–5).

Co znaczy to wszystko? Cemu Zaratustra wybrał długotrwałą samotność? Cemu powraca? Cemu jak feniks, odrodziwszy się z popiołów, został dzieckiem? Na wszystkie te pytania odpowiada mowa Zaratustry: *O trzech przemianach*.

Mówiąc najkrócej, bohater opowieści Nietzschego jest poszukiwaczem mądrości, ta zaś jest czymś zupełnie innym niż wiedza. Wyobraźmy sobie, że ktoś wpadł na pomysł, by się nauczyć na pamięć encyklopedii i po latach osiągnął swój cel. Człowiek taki posiadałby wiedzę encyklopedyczną w najściślejszym sensie tego słowa, nie stałby się jednak mądry, przeciwnie — swoim czynem dałby dowód niezwyklej wprost głupoty. Z drugiej strony mądrość jest pewną formą wiedzy. Człowiek jest mądry, gdy wie, co w życiu ma rzetelną wartość i odpowiednio do tego postępuje.

To ogólnikowe określenie mądrości pozwala wprowadzić dwie podstawowe kategorie filozofii Nietzschego — życie i wartość. Żadnego z tych pojęć nie da się zdefiniować, gdyż w koncepcji autora *Zaratustry* pełnią one funkcję terminów pierwotnych. Trzeba je więc pojmować w sposób czysto intuicyjny. I tak, życie jest siłą, energią, działaniem, dążeniem, walką. Wartość natomiast to cel działania, czy dążenia, stan, w który przekształca się energia, rezultat, jaki wywołuje siła, czy wreszcie przedmiot, o który toczy się walka. Między życiem i wartościami istnieje więc nierozzerwalne połączenie i dlatego Nietzsche powiada, że życie jest w swej istocie wartościowaniem, czyli — jak to oddaje polski tłumacz *Zaratustry*, Wacław Berent — „oszacowaniem wartości”.

Określenie wartości, którym posługuje się Nietzsche, pociąga za sobą szereg konsekwencji. Przede wszystkim wartości mogą być „martwe” i „żywe”. Wiem, że władza królewska dla wielu ludzi była wartością tak ogromną, że byli gotowi wszystko dla niej poświęcić, ale ja sam wcale nie chcę być królem, w związku z czym tytuł królewski nie posiada dla mnie żadnej wartości. Wartość istnieje więc tylko wtedy, gdy działa, stając się celem i motywem ludzkich dążeń. Innymi słowy, nie wystarcza, by wartości były jedynie znane, aby realnie zaistnieć, one muszą być przeżywane, muszą spełniać rolę drogowskazów, pokazujących drogi, którymi rzeczywiście idą ludzie. Stan, gdy jakieś wartości są powszechnie uznane, lecz nikt ich w swoim życiu nie praktykuje, określał Nietzsche mianem „nihilizmu biernego”.

Człowiek mądry w swoim postępowaniu kieruje się rzetelnymi wartościami, ale to oznacza, że najpierw trzeba je poznać, po wtóre uczynić własnymi, czyli przeżyć, po trzecie zaś wypróbować w praktyce. Tego rodzaju postawę w oczach

Nietzschego symbolizuje wielbłąd. Wartości są jak ciężary wkładane na juczne zwierzę, wielbłąd zaś, jak wiadomo, przykłęka, gdy go obładują. Okazuje więc jakby modlitewną pokorę i uwielbienie wobec tego, co mu się wkłada na grzbiet. Żeby być mądrym, trzeba w młodości posiadać żądzę poznania i uwielbienia dla wartości, które się poznaje. Im więcej wartości poznanych, przeżytych i potraktowanych z najgłębszą powagą, tym większa nadzieja na mądrość. Ale też zwierzę zbyt obciążone może upaść pod swym ciężarem. Istnieje swoisty paradoks wielbłąda. Ponieważ wartości są drogowskazami, to różne wartości pokazują różne, często przeciwstawne drogi, toteż w praktyce znoszą się i neutralizują. Im więcej wielbłąd połknął i przetrawił, tym bardziej narażony jest na niebezpieczeństwo bezruchu. Czuje, że musi iść i tu, i tam, i w stronę przeciwną, a każda z tych dróg jest równie ważna, więc ostatecznie nie robi nawet paru kroków.

Opisana sytuacja ma nie tylko psychologiczny, lecz także kulturowy wymiar. Im kultura bogatsza, to znaczy im bardziej różnorodna, tym większe prawdopodobieństwo, że jej wartości wzajemnie się unicestwiają. Bogactwo prowadzi do przesytu i biernego nihilizmu.

Co zatem ma zrobić wielbłąd, jeśli chce działać, czyli po prostu żyć? Odpowiedź z pozoru jest łatwa — musi dokonać wyboru. Ale to znaczy, że w imię jakiejś jednej wartości jakąś wartość inną musi odrzucić, a więc unicestwić. Zaprawdę, chcąc nie chcąc, wielbłąd znalazł się w sytuacji tragicznej. Odkrywa nagle — co dla Nietzschego było oczywiste — że tragizm to nieusuwalny wymiar kondycji ludzkiej. Pamiętajmy przy tym, że wartości są tym, co on ubóstwiał i uczynił treścią swojego ja. Żyjąc więc i z konieczności wybierając, wielbłąd w samym sobie niszczy coś drogocennego. W ten sposób w bólach staje się kimś innym. Następuje w nim zmiana, którą Nietzsche nazywał „samoprzewycięzeniem” (patrz *O przewycięzeniu samego siebie*). Wielbłąd przemienia się w lwa. Pokorne, juczne zwierzę staje się drapieżnikiem.

Symbol lwa dobrany został nieprzypadkowo. Jest to przecież najpotężniejsze zwierzę, a człowiek, który unicestwiając jakieś wartości, przewycięzył samego siebie, doświadcza uczucia wielkiej mocy. Odkrywa bowiem, że tylko od niego zależy, czy coś w ogóle jest, czy też nie jest wartością. A zatem każdą wartość, gdy tylko zechce, może zniszczyć. Stąd jak lew jest panem i królem stworzenia. Wielce to jednak niebezpieczna sytuacja.

Nietzsche ma świadomość, że wyznaczając jednostkowym dążeniom cele, wartości tworzą więź międzyludzką. Dlatego też każda wspólnota — na przykład naród — ma własne wartości. Bez nich nie może istnieć. Bez nich wspólnota przemienia się w luźne zbiorowisko bezwartościowych jednostek, stając się motłochem (patrz: *O tysiącu i jednym celu*). W związku z tym jednak lew, który unicestwia wartości, zrywa swą więź z innymi ludźmi i skazuje się na samotność. Jego siedliskiem jest pustynia.

Ale w postawie i sytuacji lwa kryje się jeszcze większe niebezpieczeństwo. Kwestionując kolejne, pojedyncze wartości, lew odkrywa, że nie istnieje nic, co mogłoby przeciwstawić się jego woli. Jego „chcę” odnosi zwycięstwo nad każdym

„powinieneś”, aż w końcu się okazuje, że w ogóle żadnego „powinieneś” już nie ma. Tym samym wola lwa trafia w pustkę, stając się „wolą nicości”. Lew wkracza na drogę, która wiedzie do samozniszczenia. Jeśli ma dalej trwać, musi sobie stworzyć nowe wartości, ale tym samym ulega przemianie, przestając być lwem. „Nowe tworzyć wartości — tego i lew nie dokona; lecz stworzyć sobie wolność nowego tworzenia — temu lwia potęgą podoła” (s. 27).

Postawę lwa określał Nietzsche mianem „nihilizmu czynnego”. Są więc dwa nihilizmy — bierny i czynny. Łączy je stosunek do wartości. Dla jednego i drugiego nihilisty są one martwe. Po prostu i zwyczajnie nic z nich nie wynika. Ale konsekwencje tych dwóch postaw są zupełnie różne. Nihilista bierny nigdy wartości nie brał serio i nigdy nie próbował ich wcielić w życie. Toteż istniał, bo istniał. Był zwykłym ucieleśnieniem „woli życia”, czyli instynktu samozachowawczego. Dopóki istnieje zjawisko życia, dopóty będą istnieć bierni nihilisci. Zwyczajnie, byle jak, bez sensu. Niczym deska pływająca w morzu życia. Ta deska jest, póki nie zgnije, i zawsze jest tam, gdzie ją poniesie pierwsza lepsza fala. Ale nihilista czynny jest byłym wielbłądem. On wielbił wartości, sądząc, że są busolą, która wskazuje kierunek i cel żeglugi. I nagle odkrył, że busola nie działa. Próbował ją naprawić, aż zniszczył całkowicie. Toteż musi teraz powziąć zasadniczą decyzję: płynąć w nieznane, czy się po prostu utopić? Nie można być nihilistą czynnym. Ta postawa skazuje na wybór: zginąć albo stworzyć nowe wartości. Istnienie lwa jest tymczasowe: albo sam siebie zagryzie, albo gruntownie się przeobrazi, stając się kimś zupełnie innym. Kim? Nietzsche powiada — dzieckiem. To zaś jest: „niewinnością i zapomnieniem, jest nowopoczęciem, jest grą, jest toczącym się pierścieniem, pierwszym ruchem, świętego «tak» mówieniem” (s. 27). Dziecko jest żeglarzem, który po morzu życia płynie w nieznane, ciesząc się samą żeglugą. Ponieważ wie, że *navigare necesse est*.

Można już teraz zinterpretować początek *Zaratustry*. W wieku trzydziestu lat, a więc w chwili, gdy młodość — czas poszukiwania i uwielbienia dla ideałów — kończy się nieodwołalnie, bohater „opuścił kraj swój i jezioro swoje”. Nie mógł zrobić inaczej, gdyż z wielbłąda przemienił się w lwa, a tym samym zerwał więzi z ludźmi i skazał się na samotność. Dlatego „poszedł w góry”, niosąc tam „swój popiół” — wartości, które sam podważył i obalił. Dziesięć lat minęło na zmaganiu się z samym sobą, aż doszedł do kresu, ostatecznego albo, albo: albo istnienie nie ma żadnego sensu i istnieć nie warto, albo też samo istnienie jest ogromną, nieskończoną wartością. Tym samym Zaratustra zrzucił skórę lwa i przemienił się w dziecko. Z jego popiołów wystrzelił ogień radości istnienia — szczęście żeglarza płynącego na osłep po morzu życia, który po pierwsze wie, że żegluga jest koniecznością, po drugie zaś, że na każdego Kolumba czeka jego nieznana i wcześniej w ogóle nieprzewidywalna Ameryka. Bo tak czy inaczej żegluga do czegoś doprowadzić musi, jej koniec zaś jest zawsze niespodzianką, zaskoczeniem, nowością. W tym znaczeniu dziecko-żeglarz jest twórcą. Jego wędrówka odkrywa coś, czego nie było.

W dziesięcioletnich zmaganiach z samym sobą Zaratustra miał za towarzyszy jedynie zwierzęta swoje — węża i orła. Wąż — „najmędsze ze zwierząt” — jest symbolem mądrości, do której zmierzał bohater książki, ale też symbolizuje drogę, którą przebył. By rosnąć, wąż musi zmieniać skórę, podobnie Zaratustra, krocząc ku mądrości, musiał przemieniać się i przepoczwarzać. Jednocześnie wąż, zwinięty w krąg jak obwarzanek, stanowi symbol zwycięstwa Zaratustry, który osiągając swój cel powrócił jako dziecko do punktu wyjścia. Orzeł z kolei to dla Nietzschego najdumniejsza z żyjących istot. Właśnie duma, nie pozwalająca uznać się za pokonanego, pozwoliła bohaterowi przetrwać, gdy jako lew obalił wszystkie wartości i chciał życiu powiedzieć wielkie „nie”. Stając się dzieckiem, Zaratustra odniósł triumf nad wolą nicości. Przeświadczając teraz życiu, mówi mu „tak”. Obrazem tej nowej postawy Zaratustry jest mieszanina mądrości i zwycięskiej dumy — orzeł szybujący w przestworzach, którego szyję przyjaźnie otacza zwinięty w krąg wąż.

## II

Zdobywszy mądrość, Zaratustra czuje się jak „pszczoła, co za wiele miodu zebrała” (s. 3). Bo też słodka jest jego mądrość i złota, jak promienie letniego słońca. Mądrość epikurejska mówiła: „żyj w ukryciu”, ale była to mądrość człowieka chorego, który z dala od świata pragnie leczyć swe rany. Tymczasem Zaratustra, rzuciwszy skórę lwa, stał się ozdrowieńcem. Przepętania go „wiedza radosna”, która go czyni posłańcem „dobrej nowiny”. Toteż pożąda „rąk, które by się po nią wyciągnęły” (s. 3). Po długiej walce z samym sobą osiągnął prawdziwą cnotę, a ta jest zawsze „darząca” (patrz: *O cnocie darzącej*). Musi więc porzucić swoją samotnię i zejść do ludzi, aby ich obdarować. Po drodze zaś odkrywa, że są jeszcze tacy, którzy w ogóle nie wiedzą, że „Bóg już zmarł!” (s. 6).

Co właściwie oznacza to hasło? Dlaczego umarł? Cemu Zaratustra nie głosi, że Boga nie ma i nigdy nie było?

W największym uproszczeniu mówiąc, Nietzsche jest myślicielem pokantowskim, to znaczy wie, że kwestii istnienia Boga w płaszczyźnie teoretycznej nie da się rozstrzygnąć. Nigdy nie dowiedziemy ani, że jest, ani też, że go nie ma. Jeśli po Kancie ktoś mówi, że czegoś w tej sprawie dowiódł, to człowiek taki dowodzi jedynie, że w ogóle nie wie, co znaczy słowo „dowieść”. Jednocześnie, jak wiadomo, Kant sądził, że istnienie Boga stanowi jeden z postulatów praktycznego rozumu. Musimy, jego zdaniem, przyjąć, że Bóg jest, gdyż w innym razie wartości moralne nie miałyby uzasadnienia. Postępując zgodnie z moralnym obowiązkiem, przezwyciężyć musimy swe przyrodzone skłonności i uczucia, a tym samym zrezygnować musimy z naszego dążenia do szczęścia. Dlaczego mielibyśmy to robić, gdyby za nasze wyrzeczenia nie czekała nas nagroda na tamtym świecie? Jeśli moralność, która wzywa nas do wyrzeczeń, ma mieć jakiś sens, to musi istnieć Bóg, karzący sprawiedliwie i nagradzający ludzi za ich postęпки. Jeżeli Boga nie ma, to każdy może robić to, na co ma ochotę.

Przyjawszy to rozumowanie, Nietzsche uważa, że kwestia istnienia Boga jest w istocie zagadnieniem wartości. Bóg jest dla nas tylko i wyłącznie synonimem wartości najwyższej. Odpowiednio do tego istnieje tylko jako wartość. Jeśli jest przeżywany, działa, powoduje skutki w ludzkim życiu, to jest, gdy stanowi jedynie przedmiot wiedzy, z której dla nikogo w praktyce nic nie wynika, to przestaje istnieć. Jak wszystkie wartości, Bóg może być żywy i martwy. Dopóki Grecy wierzyli w swych bogów i postępowali zgodnie ze swoją wiarą, Olimpijczycy istnieli. Dziś nikt w nich nie wierzy, więc istnieć przestali. Umarli. Ich miejsce zajął Bóg chrześcijan.

Dla Nietzschego pytanie, czy Bóg istnieje, sprowadza się w istocie do zagadnienia, czy ludzie w niego wierzą i postępują zgodnie ze swą wiarą, czy też nie? Kiedy więc Zaratustra głosi śmierć Boga, to mamy tu przede wszystkim do czynienia ze stwierdzeniem pewnego faktu. Owszem, ludzie ciągle dość dużo mówią o Bogu, owszem, większość uznaje, że jest, nic z tego wszakże w praktyce nie wynika. Najwyższa wartość naszej kultury przestała zatem istnieć, a wraz z nią wartości pochodne. Powszechne stało się zjawisko biernego nihilizmu.

Kultura nie biorąca serio swoich własnych wartości popada w głęboki kryzys, który Nietzsche określał mianem dekadencji.

Kiedy więc Zaratustra głosi śmierć Boga, to mamy tutaj do czynienia przede wszystkim z diagnozą, że kultura europejska pogrąża się w dekadencji, stając się — jak wielu dziś mówi — cywilizacją śmierci. Równie dobrze Zaratustra mógłby wołać: — Ludzie, znaleźliśmy się w sytuacji wielkiego kryzysu, którego następstwa mogą być, ba, z pewnością będą straszne. — Stwierdzając śmierć Boga, Zaratustra staje się tym samym zwiastunem nadciągającej katastrofy.

Zaratustra jest zatem jednocześnie posłańcem dobrej nowiny i zwiastunem katastrofy. Czy nie ma tu zasadniczej sprzeczności?

Jeżeli zatriumfuje nihilizm bierny, na placu boju pozostanie „ostatni człowiek”. „Patrzcie! — woła Zaratustra — wskazuję wam *ostatniego człowieka*. „Czem jest miłość? Czem jest twórczość? Czem tęsknota? Czem gwiazda?” — tak pyta ostatni człowiek i mruży wzgardliwie oczy. Ziemia się skurczyła, a po niej skacze ostatni człowiek, który wszystko zdrabnia. Rodzaj jego jest nie do wytopienia, jako pchła ziemna; ostatni człowiek żyje najdłużej. „Myśmy szczęście wynaleźli” — mówią ostatni ludzie i mrużą niedbale oczy (s. 13).

Zdaniem Nietzschego, wszystko, czym ludzkość może się chlubić, wyrosło z wielkich dążeń, prawdziwych namiętności i ogromnych wyrzeczeń. Innymi słowy, z najgłębszego przekonania, że są wartości, do których człowiek winien zmierzać nawet za cenę życia. Ale nihilista bierny nigdy żadnych wartości nie brał serio, toteż do żadnych poświęceń nie jest zdolny. Co jest celem jego istnienia? Samo to istnienie, pod warunkiem, że nie będzie zbyt uciążliwe. „Cierpienie i nieufność uchodzą za rzeczy grzeszne: ostatni człowiek baczy troskliwie na siebie” (s. 13).

Dlaczego symbol dekadencji europejskiej kultury określił Nietzsche mianem „ostatniego człowieka”? Jak się wydaje, są ku temu dwa powody. Po pierwsze

autor „Zaraturstry” nie ma najmniejszych wątpliwości, że kultura europejska jest najwyższym wytworem ewolucji gatunku *homo sapiens*. Odpowiednio to tego współczesny Europejczyk jest *ostatnim* etapem tych wszystkich przemian, którym w dziejach uległ gatunek ludzki. Z drugiej strony kulturalna dekadencja Europy sprawia, że jej mieszkańcy zaczynają poszukiwać już tylko drobnego szczęścia i spokoju, a tym samym słabną, miękną, tracą zdolność tworzenia. Może się więc wydarzyć, że niedługo w ogóle nie będą potrafili stawić czoła przeciwnościom życia, stając się ostatnimi ludźmi w dosłownym sensie. Na razie używają „niewiele trucizny kiedy niekiedy; to darzy słodkimi snami”, w końcu zażyją „dużo trucizny, aby miło zemdlać” (s. 13). Śmierć Boga zawiera więc w sobie możliwość śmierci człowieka.

Pamiętać jednak należy, że Zaraturstra jest byłym lwem. To znaczy człowiekiem, który sam w sobie unicestwił wszystkie wartości. A więc przeżył śmierć Boga. I to przeżył w dwojakim sensie: zobaczył, że wartość najwyższa i wszystkie wartości, które z niej wynikały, są już martwe. W związku z tym doświadczył wielkiej pustki. Przez wiele lat żył w poczuciu kompletnego bezsensu istnienia. Musiał zmagać się z wolą nicości. Nad tą wolą odniósł jednak zwycięstwo, odnajdując zupełnie nowy sens istnienia. Jest więc jak Mitrydates, który przez lata brał dawki różnych trucizn, aż wreszcie uodpornił się na wszystkie jady (patrz: *O ukąszeniu żmii*). Wypełnia go teraz poczucie sensu istnienia. Mówi życiu wielkie „tak”. Jednocześnie pamięta, że mógł się odrodzić tylko dlatego, że jak linoskoczek długo balansował nad przepaścią samozagłady. Toteż teraz, gdy głosi śmierć Boga, wie doskonale, że stanowi ona szansę odrodzenia. Zaraturstra jest bogobójcą, pierwszym prawdziwym i bezwzględnie bezbożnikiem. Wzywa ludzi, by zabili Boga w sobie. I to każdego Boga, bez względu na to, jaką nosi nazwę. Trzeba unicestwić wszystkie dotychczasowe wartości, należy skruszyć tablice, na których wykuto boskie przykazania (patrz: *O starych i nowych tablicach*). To jest konieczny warunek narodzin na nowo.

Dekadencja jest więc dla Nietzschego zapowiedzią możliwej zagłady, ale i szansą odrodzenia wielkiej kultury. To odrodzenie może jednak nastąpić tylko wówczas, gdy nihilizm bierny zostanie przekształcony w nihilizm czynny, którego orędownikiem jest właśnie Zaraturstra.

Bohater Nietzschego opuszcza swą samotnię w chwili, gdy kultura europejska, znalazłszy się w stanie kryzysu, stoi w obliczu decydującego wyboru: albo obstawać będzie przy swoich tradycyjnych wartościach, których już nikt na dobrą sprawę nie bierze serio, albo te wartości konsekwentnie odrzuci do końca. W pierwszym wypadku grozi jej zagłada, coś, co Tadeusz Konwicki nazwał „małą apokalipsą”, w drugim — powstaną szanse nowych narodzin do wielkości. Tę sytuację w kulturze Nietzsche określał za pomocą metafory „wielkiego południa”.

Słońce znalazło się na nieboskłonie w najwyższym punkcie. Teraz nieodwołalnie chylić się będzie ku zachodowi, aż zapanuje zmrok. Ale też noc zapowiada jutrzeńkę. Słońce, noc, czy też północ, jutrzeńka to dla Nietzschego symbole

podstawowe, oznaczające życie, upadek oraz odrodzenie. Zaratustra przemawia w chwili wielkiego południa. Toteż mówi o zbliżającej się nieuchronnie ciemności i o tyle jest zwiastunem zagłady, ale sam na sobie doświadczył, że jutrzienka rozprasza mrok i o tyle jest posłańcem dobrej nowiny. Może być jednym i drugim dlatego, że właśnie trwa wielkie południe.

### III

Żadna kultura bez wartości istnieć nie może. Toteż kultura w fazie dekadencji również posiada swoje wartości. Ich ucieleśnieniem dla Nietzschego są: demokracja, liberalizm, utylitaryzm, socjalizm, egalitaryzm, czy wreszcie — z braku czegoś — innego nacjonalizm i etatyzm. Wszystko to są wartości, tyle że małe. Kryje się za nimi ostatni człowiek, który chce mieć to, co sąsiad, nie więcej, ale i nie mniej, który pragnie swego małego szczęścia i odrobiny przyjemności w życiu, nade wszystko jednak chce, aby jego życie przebiegało gładko i bezboleśnie, który dąży do zrównania wszystkich choćby za cenę totalnego zniewolenia przez państwo, aby tylko nie doznawać bolesnego poczucia niższości własnej. Oto ideały ostatniego człowieka, które zapowiadają nadciągającą noc.

Jeśli kultura europejska ma się odrodzić, to potrzebna jest nowa, wielka wartość. Ideał na miarę umarłego Boga. Dlatego opuściwszy swą jaskinię Zaratustra woła: „— *Ja was uczę nadcześniaka*” (s. 6). Śmierć Boga byłaby straszną katastrofą, gdyby nie miała prowadzić do narodzin ideału równie wielkiego. Jest nim właśnie nadcześniak.

Można by stworzyć wcale niemałą biblioteczkę złożoną z książek i artykułów dociekających, jaki sens ma kategoria nadcześniaka. Powstało, jak dotąd, dziesiątki interpretacji rozmaitych i nie widać im końca. Przede wszystkim jednak zdać sobie trzeba sprawę, że nie jest to sytuacja przypadkowa. Nietzsche zwyczajnie, nie sprzeniewierzając się całkowicie swojej myśli, nie mógł bliżej określić i sprecyzować swego ideału.

Głosząc, że Bóg umarł, aby mógł się narodzić nadcześniak, Zaratustra zwraca się początkowo do wszystkich ludzi, których symbolem jest miasto „zwane pstrą krową”, po czym szybko odkrywa, że się całkowicie pomylił. Jego wezwania posłuchać mogą tylko nieliczni „ludzie wyżsi”. Bo też tylko bardzo nieliczni zdolni są przeżyć katorgę kolejnych samoprzezwyciężeń, by otarłszy się o nicość, osiąść możność tworzenia. Twórczość, o którą Nietzschemu chodzi, należy jednocześnie pojmować jak najszerzej i jak najściślej. Jak najszerzej, gdyż wbrew obiegowym interpretacjom, nie chodzi tu jedynie o działania artystyczne. Twórcą jest każdy, kto stwarza nowe wartości w jakiegokolwiek dziedzinie. Z drugiej strony pojęcie to należy pojmować jak najściślej, gdyż tylko wtedy z twórczością mamy do czynienia, kiedy coś powstaje z niczego. Wola tworzenia rodzi się z woli nicości i jest świadectwem zwycięstwa nad nicością. Jeśli nadcześniak jest wezwaniem do twórczości, to nie może stanowić żadnego określonego zbioru

wartości, wszyscy bowiem, którzy posłuchaliby tego wezwania, automatycznie przestaliby być twórcami.

Zaratustra staje się w ten sposób nauczycielem paradoksalnym. Ma wielkie przesłanie i pragnie, by ludzie go usłyszeli, ale istotą jego nauki jest teza, że należy samemu sobie stworzyć wartości, odrzuciwszy wszystko, co stare, łącznie z wezwaniami Zaraturstry. Bohater Nietzschego nie chce i zarazem nie może być kapłanem jakiegokolwiek wiary. Dlatego też przyciąga uczniów po to, by ich odpędzić. Prawdziwym uczniem Zaraturstry stanie się tylko ten, kto jego nauki przyjmie jedynie po to, by je odrzucić. W tym znaczeniu najwyższy ideał, jakim jest nadczłowiek, każdy musi sam sobie wytworzyć i wypełnić treścią.

Gdyby za pojęciem nadczłowieka kryły się jakieś określone wartości, to nadczłowiek z konieczności przemieniłby się w starego Boga, który przywdział nową maskę. Stare „powinieneś” zastąpione zostałoby nowym, tymczasem istotą nauki Zaraturstry jest, że nie powinno już być żadnego „powinieneś”, lecz tylko „chcę”. Chcieć można wyłącznie w swoim imieniu i na własną rękę. Rzecz cała w tym, by było to zdrowe „chcę”, pod wpływem którego człowiek rośnie, rozwija się, przewyższa to, czym jest, by stać się czymś więcej. To „chcę”, sprawiające, że człowiek zaczyna być twórcą samego siebie, stając się kimś ponad sobą, nadczłowiekiem właśnie, Nietzsche określał mianem „woli mocy”.

Skąd wszakże mamy wiedzieć, że znaleźliśmy się na właściwej drodze? Że nasze „chcę”, które stało się jednym drogowskazem w życiu, jest świadectwem rosnącej siły, „wielkiego zdrowia”, a nie choroby, tymczasowej samowoli lub pokusy, poczucia niższości, która szuka rekompensaty za własną małość? „Chcę” ze swojej istoty zwraca się ku czemuś, co jest dalej, gdzie indziej, czego więc nie ma? Jak odróżnić wolę mocy od woli nicości?

Odpowiedź na wszystkie te pytania znalazł Nietzsche w idei, która olśniła go kiedyś w czasie spaceru po górskich ścieżkach. Gdyby ktoś chciał, aby jego życie powtórzyło się na nowo, bez żadnych najmniejszych zmian, ba, by powtarzało się nieskończenie wiele razy, wówczas można by mieć pewność, że w człowieku takim nie ma nawet najmniejszej niechęci do życia. Jest on jedną wielką miłością. Jedną wielką samoafirmacją, bezwzględny „tak mówieniem” własnemu życiu i wszystkiemu, co się na nie złożyło, a zatem całemu życiu. Kto mówi „jeszcze raz”, ten wyraża wolę mocy i nie ma w nim ani krzty woli nicości, ten znalazł się na właściwej drodze, jest dzieckiem całkowicie pewnym swych wartości. Już jest i jednocześnie staje się nadczłowiekiem.

Idea „wiecznego powrotu tego samego” to trzecia, obok śmierci Boga i nadczłowieka, fundamentalna zasada, której prorokiem jest Zaratustra. Pełni ona w koncepcji Nietzschego tę samą funkcję, co imperatyw kategoryczny w filozofii Kanta. W oparciu o nią uzyskać możemy pewność, czy postępujemy dobrze w najszerszym — pozamoralnym, ale i moralnym sensie — słowa „dobry”. Zdaniem Nietzschego, to jedyny niezawodny drogowskaz, jak należy postępować.